Należytość pocztowa płacona ryczałtowo gotówką.

Nr. 12. Nowy Targ, dnia 23. marca 1930 r. Rok XVIII

GAZETA PODHALAŃSKA

Nakładem Podhal. Spółki Wydawniczej w N. Targu. „Gazeta Podhalańska" wychodzi na każdą niedzielę

Adres redakcji: Nowy Targ. GIMNAZJUM, administracji: RYNEK 4. I. p. — Rękopisów nie zwraca się, listów nieopłaconych nie przyjmuje się. Do listów wymagających odp., należy dołączyć markę na odpow

Nr. telefonu 10.

Cena pojedynczego numeru 20 groszy.

Konto czek. P. K. O. Warszawa 151,902.

Prenumerata kosztuje kwartalnie w Polsce 2 złote, — W Ameryce rocznie 2 dolary. — Ogłoszenia według umowy z Administracją. Reklamacje (nie zaklejone) są wolne od opłaty pocztowej.

Główny cel.

Określenie, wypowiedziane przez Napoleona, mówi „Mąż stanu to silna jednostka, stojąca samotnie po jednej stronie świata, choćby ze strony drugiej — zwracało się przeciw niej wszystko".

Żywem i najdoskonalszem wcieleniem tych słów jest postać Józefa Piłsudskiego. Jest on mężem stanu w pełnem tego słowa znaczeniu, — a stał się nim nietylko na skutek warunków historycznych, które z Jego osobą związały fakt wywalczenia wolnego państwa, — ale przedewszystkiem dzięki jego własnemu potężnemu charakterowi. Marszałek jest tym mężem stanu, który zawsze stawał i staje przeciw otaczającemu go światu polskich złych tradycyj, polskich przywar, ułomności i błędów. Robił to zawsze i robi w sposób zdumiewający, w sposób dla wielu Polaków niekiedy w pierwszym momencie tembardziej niezrozumiały, że uderza w jedną z najgorszych cech polskiego charakteru narodowego, w bierność, którą naród nasz umiał pokonywać w sobie jedynie w chwilach ostatecznego już i bezpośredniego niebezpieczeństwa.

Postać Marszałka, jako męża stanu, musi więc w otaczającym go świecie polskiego życia wywołać albo uczucie najgłębszej czci ze strony tych ludzi, co wielkość jego celów rozumieli i uwierzyli w nie, — albo uczucia zdecydowanej niechęci ze strony tych, co niezdolni przeciwstawić się jego wielkości, niezdolni są również do wytworzenia własnych realnych elementów. Ale „walczyć" z Piłsudskim nie potrafi nikt. Dziś już nawet do takiej „walki" nikt w Polsce nie zdradza skłonności: ani jednostki, ani zrzeszenia ani nawet partje. To wszystko, czego widownią jest sejm, nie jest „walką", nie nosi nawet charakteru walki. Są to tylko bezsilne, nawet źle zamaskowane wybuchy złości, wybuchy beznadziejne już w swem założeniu. Marszałek w metodzie swej pracy jest bowiem mężem stanu o cierpliwości niedostępnej dla charakterów zwykłych „polityków", szukających bezustannie oparcia lub bodaj podtrzymania w tem, co im doraźnie zapewnia większą lub mniejszą, chwilową lub trwalszą popularność. Marszałek natomiast nie szukał nigdy popularności. Nie szedł nigdy drogą kompromisu. A wszak właśnie „popularność" i „kompromis" to dwa typowe elementy, któremi wyłącznie tylko powodować się umieją polscy sejmowi „politycy" we wszelkich działaniach. Elementy te — przeciw Piłsudskiemu zastosować się jednak nie dadzą. Jest wyższy nad nie.

Piłsudski nie zna kompromisu, kiedy chodzi o cel. Do celu idzie atutami stwarzanemi tylko przez samego siebie — i dlatego właśnie jest mężem stanu na tę niepospolitą miarę, dla której w Polsce, wśród wszystkich polskich polityków niema porównania.

Takim, przez niego stworzonym atutem był przełom majowy w r. 1926 r, owa błyskawicznie przeprowadzona rewolucja przeciw istniejącemu wówczas w Polsce stanowi rzeczy będącemu wyrazem nierównowagi czynników państwowych,

wyrazem rozpanoszenia się sejmu ponad władzą wykonawczą. Przełom majowy był rewolucją Józefa Piłsudskiego przeciw takim stosunkom państwowym, których zło widzieli i odczuwali na sobie wszyscy w Polsce — oczywiście poza „zawodowymi" politykami, posłami.

Siła tego atutu nie została zmarnowana i zmarnowana nie będzie. Wytworzony w maju 1926 r. nowy stan rzeczy został odrazu ustabilizowany przez wzmocnienie dawnego ustroju szeregiem pełnomocnictw dla władzy wykonawczej, umożliwiających jej rządzenie państwem w sposób trwały, nieulegający wahaniom i niezależny od przypadków, raz po raz poprzednio rodzących się na jałowej glebie sejmowej. W pracy tej Marszałek Piłsudski nie ustał i nie ustanie. Ziem, istniejącem do dziś, jest obowiązująca dotąd formalnie konstytucja marcowa, ów niezdrowy owoc sejmowej gleby. Czyż znajdzie się dziś w Polsce ktokolwiek, kto nie zdawałby sobie sprawy, że obecnym i głównym celem Marszałka jest doprowadzenie do zmiany ustroju na lepszy i trwalszy?

Czyż poza ludźmi, których nie nauczy już nic, a więc poza ludźmi, do których nie przemawiają zwycięskie dzieje całego życia i całej pracy Józefa Piłsudskiego, wątpi ktokolwiek w to, iż owa zmiana ustroju z wszelką pozytywną pewnością istotnie zostanie dokonana?

Po przełomie majowym, po stabilizacji jego następstw, — ulegalizowanie myśli przewodniej tego przełomu w formie zdrowej konstytucji, odpowiadającej naszym warunkom i narodowemu charakterowi, to tylko prosta konsekwencja, wynikająca z cierpliwego, ale zarazem nieugiętego w swej logice działania męża stanu tej miary, jakim jest Piłsudski. *K. Krzewski.*

Panowie „fachowcy".

Wystąpienie premjera Bartla w Senacie zabolało mocno naszych parlamentarzystów.

Zaboleć ich musiały zwłaszcza słowa premjera o „fachowych" posłach i senatorach.

Istotnie, ten właśnie produkt stosunków demokratyczno-parlamentarnych stanowi ich zakałę i najbardziej ujemną stronę.

Od czasów Sokratesa demokracja ujawnia te same wady i cechy. Dziś, jak przed dwoma tysiącami lat, za mędrcem greckim powtarzać możemy: „gdy chcę usłyszeć grę na flecie, poszukuję takiego, co uczył się grać na flecie: ale o sprawach publicznych i państwowych rozprawia każdy, choć się ich nigdy nie uczył"...

Do sterowania łodzią zabiera się ten tylko, co umie sterować, ale do tysiąckroć trudniejszego sterowania nawą państwową czuje się uzdolniony lada osobnik, przez swą partję wysunięty na posła. Niedość na tem, ów osobnik czuje się „fachowo" parlamentarnie uzdolnionym.

Przeważnie nie posiadają owi panowie „fachowcy" naprawdę żadnego fachu, albo zaniedbują ten, który posiadali w chwili zdobycia mandatu. Lekarz zaniedbuje wtedy swą praktykę, bo np. uważa się za fachowca od spraw wojska. Podrzędny adwokat porzuca klijentów, bo się nagle stał ekonomistą. Nauczyciel ciska w kąt lekcje, bo chce „fachowcem" być „fachowcem" od budżetu. Po kilku latach piastowania mandatu, ludzie ci właściwie stają się niezdatnymi do niczego, choć w siebie i w otoczenie wmawiają, że zdatni są do wszystkiego, przedewszystkiem zaś do rządzenia państwem. Niemogą żyć bez tej specyficznej atmosfery kuluarowych intryg, wiecowych „triumfów" a przedewszystkiem — bez dokuczania rządowi który w ich oczach jest „konkurentem", groźnym dla ich urojonej „władzy".

Kult niekompetencji posuwają owi zawodowi posłowie tak daleko, że prawdziwych fachowców nie znoszą nawet we własnem gronie. Pod tym względem ciekawych przykładów nie brak, odkąd trwa polski parlament. Na poprzednim sejmie przewodnictwo komisji budżetowej należało do endecji, jako do klubu najliczniejszego. Przewodniczył prof. St. Głąbiński. Można być jego przeciwnikiem jako polityka, ale trudno odmówić mu bądź co bądź kompetencyj w zakresie spraw skarbowo budżetowych. A tymczasem właśnie ze stanowiska prezesa komisji budżetowej „wymanewrował" Głąbińskiego jego własny kolega partyjny, pos. Rymar, który z fachu był sobie poprostu nauczycielem-polonistą, ale zato jako poseł poczuł w sobie nagle uzdolnienie do spraw skarbowych. Skompromitował się po przewrocie majowym, gdy w „Gazecie Warszawskiej" ogłosił „fachowy" artykuł, gdzie dowodził, że rządy Marszałka Piłsudskiego nie zdołają trwać dłużej ponad 3 miesiące — z powodów... skarbowo budżetowych. W sejmie obecnym znów „fachowcem" klubu Narodowego w sprawach budżetowych jest inny nauczyciel specjalista od jakiejś gramatyki, pos. Kornecki. Ostatecznie przy pewnem namozoleniu się no i przy braku skrupułów — można zawsze „na upartego" wynaleźć sobie w budżecie jakąś

pierwszą lepszą pozycyjkę i z miną głębokiego „znawcy“ zaproponować — tak, jak on to robi — jej skreślenie. Jest czem pochwalić się potem wobec wyborców: „broniłem waszych interesów“...

Owa „fachowość“ zawodowych posłów zakrawałaby może tylko na humorystykę, gdyby ze swej istoty nie była wręcz fatalna i tragiczna w skutkach dla Państwa i jego interesów. Referentem budżetu ministerstwa spraw wojskowych był w obecnej sesji endecki poseł Czetwertyński, który nigdy nie służył w żadnem wojsku ani dnia, ale który natomiast miał odwagę wygłaszać z trybuny sejmowej kompromitującą orację, świadczącą, że ten „fachowiec wojskowy“ nie posiada o pracach armji nawet elementarnego pojęcia. Prezesem komisji wojskowej zostaje „słynny“ już dziś pos. Pająk z PPS. który swą głęboką „fachowość“, nabytą wraz z uzyskanym w wojsku stopniem starszego szeregowca w taborach, dokumentować chce skreśleniem z siły liczebnej armji 60 000 ludzi. Największym „specjalistą fachowcem“ od spraw samorządowych jest sobie wójt z Choczni, pos. Putek z Wyzwolenia. Na odmianę znów „specjalistą nad specjalistami“ od spraw skarbowych jest w Wyzwoleniu pos. Wyrzykowski, z zawodu tokarz metalowy, którego jedyną legitymacją „fachowych“ kwalifikacyj skarbowych jest to, że przed wojną przejściowo i pomocniczo pracował w buchalterji jednej z łódzkich fabryk. „Fachowcem“ uniwersalnym, poczynając od spraw ustrojowych, a kończąc na wyznaczaniu ilości samochodów dla Domu Prezydenta Rzplitej, jest zawodowy pos. Jan Dąbski, nieukończony chemik, który, jak na ironję — piastował kiedyś urząd wiceministra... spr. zagranicznych. „Fachowcem“ od Funduszu Kultury Narodowej jest geometra drogowy, pos. Pawłowski, również ze Str. Chłopskiego. PPS. ma oczywiście całe mnóstwo zawodowych fachowców, poczynając od prowincjonalnego adwokata p Liebermana, awansowanego na znawcę konstytucji, poprzez tuzin „cudownych dzieci“ w guście nieukończonych Niedziałkowskich, aż po ostatnio ujawnioną gwiazdę p. Struga, który swego imienia literackiego nie waha się ośmieszać wykazywaniem zawodowego analfabetyzmu politycznego.

Jeśli tedy zadamy sobie pytanie: — od czegóż fachowcami mogą być owi „fachowi“ posłowie i senatorowie, — to odpowiedź wypadnie

---

J. GAŁDYN.

Holihrady.

(Z życia górali tatrzańskich na Podolu.)

Płaszczyzna bez końca, gdzieniegdzie z dalekim lasem na widnokręgu, poprzecinana jarami o urwistych przeważnie grapach, oto krajobraz naszego Podola.

Wsie ruskie, o bardzo niskiej kulturze i oświacie, ukryte w tych głębokich jarach, jak coś zaklętego, zrobiły na mnie wrażenie jakiejś dziwnej zagadki.

Znam kilka okolic Podola, a między niemi i szlak wiodący z Zaleszczyk do Borszczowa, który przebyłem końmi. Drogi prowadzą tam raz równinami, to znów nagle wpadają w głębokie jary i w nich ukryte wsie, by serpentyną ponownie wydostać się na płaszczyznę. Prowadzą one też samemi jarami przez wsie i wtedy widzi się gdzieniegdzie ruiny starych zamczysk obronnych, polskie dwory rozsiadłe nad urwiskami i królujące malowniczo nad skromnemi zabudowaniami wiejskiemi.

Jarami temi płyną podolskie rzeki i potoki przerzynając żyzne pola osłonięte od wiatrów, to też udaje się tam wszystko: złota pszenica, tytoń, morele, winogrona i td.

Na dwudziestym coś kilometrze gościńca, wiodącego płaszczyzną od Zaleszczyk do Borszczowa w lewo, prowadzi dróżyna do Holihrad.

Wieś ta rozłożyła się w głębokim jarze Seretu tak, że trzeba dojść nad sam brzeg tegoż, by dojrzeć w dole zabudowania wiejskie, cerkiew, szkołę. — Jakkolwiek zamieszkuje ją ludność ruska, to jednak nazwiska Piotrowski, Bogucki, Potocki, Zawadzki wskazują, że kiedyś wieś ta miała conajmniej ludność mięszaną, jeśli nie polską.

* * *

Przed dziewiętnastu laty, kiedy parcelowano majątek Holihrady przybyli tu Antoni i Kanty Łasiowie, górale z Odrowąża z pod Tater, nabyli kawał tej ziemi podolskiej i osiedlili się sami jedni nad urwistym jarem Seretu. Spotkali się tu z dobrobytem przy swej pracowitości, lecz równocześnie z tem, czego nigdy tam pod Tatrami nie znali, z tęsknotą za górami swemi, za mową polską...

Wojna niszczy ich doszczętnie, po gospodar-

całkiem poprostu: są to „fachowcy" jedynie od wywoływania kryzysów rządowych.

To jedno jedyne umieją robić — zawodowo.

Weźmy choćby obecną sesję sejmową. Zaczęła się ona od obalenia gabinetu premjera Świtalskiego, a kończy się próbą obalenia gabinetu premjera Bartla, Świerzba opozycyjna ani na chwilę nie daje spokoju pp. posłom i senatorom. Skoro mają większość arytmetyczną, jakże mogliby wytrzymać bez obalania rządu?

Mówią, piszą i krzyczą o ciężkim kryzysie gospodarczym, o nędzy mas, o groźbie głodu, — ale jedyne lekarstwo widzą w wytwarzaniu ustawicznych kryzysów rządowych, które proces poprawy gospodarczej hamują. Wiedzą dobrze panowie „fachowcy" sejmowi, że sytuacja taka przyczynić się może jedynie do pogłębienia kryzysu, ale, cóż to ich obchodzi?

Wiedzą również, że sami żadnego rządu wytworzyć nie są zdolni, — ale nic ich powstrzymać nie może od pokusy obalenia tego rządu, który istnieje. „Fachowi" parlamentarzyści stają się fachowcami od siania zamętu, niepokoju i destrukcji, od sypania piasku w tryby machiny państwowej. Przytem wszystkiem saś mają jeszcze odwagę powoływać się na „obronę demokracji" i na „wolę społeczeństwa", — tak, jak gdyby społeczeństwo nie zdawało sobie oddawna już sprawy z tego, czem jest ich „fachowość", ich „praca" i cała ich „wartość" moralna.

Przyjdzie wcześniej czy później czas, że im społeczeństwo wytłómaczy prosto w oczy to, co o nich myśli. *Dzeta.*

Listy.

LIMANOWA dnia 12/III 1930.

Piszę parę słów do naszej kochanej Podhalanki o rozwoju Ogniska Związku Podhalan w Limanowej, założonego przez delegata Zarządu głównego wiceprezesa Radcy Ministerjum Pana Izydora Gibasa z Warszawy w październiku 1929.

Nasze ognisko chociaż istnieje od niedawna, wykazuje dużą działalność. Zaraz na wstępie postarało się o urządzenie kursu szycia, robót ręcznych i modelowania damskiego, gdzie sprowadzono nauczycielkę kursu kroju p. Józefę Warchołównę ze Związku krawczyń z Żołyni, powiat Łańcut. Dziewcząt zapisało się 15 i wszytkie ukończyły 4 miesięczny kurs kroju szycia z postępem bardzo dobrym.

Następnie przystąpiono do urządzenia przed

---

stwie pozostały ruiny. Kanty, ten zamknięty w sobie góral, oderwawszy się w głębi Rosji od armji rosyjskiej z towarzyszami rusinami z Holihrad, gdzie ich zagarnięto na podwody, przyprowadza ich do wsi cało, lecz w domu zastaje zgliszcza.

Orze jednak ziemię i wybiera z niej pyrz, jako pierwszy powojenny plon swej ziemi i pracy.

Z czasem odbudowywują się jako tako, dochodzą nawet do maszyn rolniczych, trwając do dziś uparcie na swej placówce na tych dalekich wschodnich rubieżach Rzeczypospolitej.

Tęsknota jednak za polskością, za swemi górami wśród otoczenia obcego sprawia, że Łasiowie ściągnęli tu dwie dalsze rodziny góralskie: Dzierzęgę z Białego Dunajca ożeninnego z Karolcią siostrą Łasiów, oraz Bafję za Starago Bystrego z żoną Marysią ze wsi Bukowiny pod Tatrami.

Z czasem przybywają następnie do niedalekich Winiatycz Kietowie ze Starego Bystrego, którzy zaliczają się tu do wzorowych gospodarzy, Jagodowie z Dzianisza wszyscy ze Skalnego Podhala, wreszcie i górale Jasielscy Liputy.

Dom Łasiów, jako tu pierwsza osada podhalańska, staje się ośrodkiem góralszczyzny, ideowem ogniskiem podhalańskiem, które daj Boże trwać tu będzie zawsze, jako ostoja polskości i góralszczyzny.

* * *

Dziwną jest ta dusza góralska, ta twarda, uparta, a równocześnie przyjacielska, pełna nutv góralskiej.

Mimo, że już budynki w stylu podhalańskim białe portki i kłabucki z kostkami, których nie zarzucili, szczególnie mowa polska wyróżniają naszych górali w Holihradach wśród miejscowej ruskiej ludności, to jednak potrafili oni ułożyć sobie współżycie z nią. Dowodem tego, że Antoni Łaś przez szereg lat był sekretarzem w tej czysto ruskiej gminie, że wprowadzono w miejscowej szkole dawniej czysto ruskiej i język polski dla naszej gromadki podhalańskiej — Wójt gminy, rusin bierze swego czasu udział w uroczystości sadzenia jubileuszowego „smrecka Orkana" wspólnie z naszymi góralami.

Holihrady w swem ognisku podhalańskiem gromadzą nietylko wszystkich górali lecz i swych przyjaciół w pierwszym rzędzie dawnych właści-

stawienia amatorskiego w sali Domu podhalańskiego w Limanowej i urządzono przedstawienie w dniu 15 listopada br. po sumie dla ludzi we wsi i we wieczór dla inteligencji. Sala była formalnie przepełniona. Grano „Łobzowianie“ i „Pan Grajcarek idzie w kumy“ pod kierownictwem P. Profesora Mordarskiego; we wieczór tegoż samego dnia odbyła się po przedstawieniu zabawa taneczna. Ludu było pełno, bawiono się ochoczo do białego rana w najmilszej zgodzie. Następną niedzielę musiano powtórzyć znowu przedstawienie i zabawę taneczną, która trwała do rana. Znowu członkowie uchwalili w czasie adwentowym odegrać „Chłopi arystokraci“ i „Zrękowiny u Druzgały“, które odegrano w dniu 15 grudnia br. Nareszcie przystąpiono do odegrania Jasełek pod tyt. „Betleem polskie“ L. Rydla; chociaż próby trwały tylko 2 tygodnie, amatorzy wywiązali się ze swych ról znakomicie, że nawet przedstawienie „Betlem polskie“ byliśmy zmuszeni odegrać 4 razy przy sali przepełnionej widzami, że większa część publiczności z braku pomieszczenia musiała odejść do domu.

Na Nowy Rok sprawiliśmy niespodziankę naszemu kierownikowi ogniska Panu Mieczysławowi Mordarskiemu na jego imieniny. W chwili wkroczenia jego na salę chór w ilości 50 osób odśpiewał szereg okolicznościowych pieśni na imieniny. Zaś Panna Wiktorja Szubrytówna w ślicznym stroju krakowskim w otoczeniu p. Walentego Gawrona z Starej-wsi i Władysława Smotra ubranych w śliczne stroje narodowe ziemi sądeckiej wręczyła solenizantowi bukiet z róż, a ci dwaj wymienieni winszowali p. Mordarskiemu. Zaś w dniu 15 lutego br. odbyła się w sali „Domu podhalańskiego“ wystawa robót ręcznych wykonanych przez uczenice na 4 miesięcznym kursie robót ręcznych, wykonanych pod kierownictwem p. Józefy Warchołówny nauczycielki że na widzach wzbudziło zdumiewające wrażenie tak że kurs dalej musiano prowadzić i znowu zapisało się kilkanaście panien. Nasze ognisko posiada kilkanaście panien, i ma dostateczną ilość nauczycielek, które będą mogły użyczyć i prowadzić kursy kroju i robót ręcznych w innych ogniskach podhalańskich. Na zapusty to tj. 2 marca b. r. urządziło ognisko Związku Podhalan w Limanowej przedstawienie amatorskie dwukrotnie „Poseł czy Kominiarz“ i „Zanic Żydowskie swaty“ poczem urządzono zabawę taneczną.

Tutejsze ognisko Związku Podhalan pos ada

---

cieli Holihrad pp. Tchórzewskich, poetę ks. Kasperskiego, Nacz. kasy sk. w Zaleszczykach p. Trojanowskiego, pp. Zaleskich z Zaleszczyk i innych.

Nasze Holihrady cieszą się zaufaniem i poparciem nie tylko społeczeństwa, lecz i Władz. Antoni Łaś otrzymuje za swą pracę społeczną odznaczenie w postaci krzyża zasługi.

Lecz Holihradom tego wszystkiego za mało. Tęsknota za górami, Podhalem sprawiła, że głos tej tęsknoty. kiedyś zabłąkał się jakby na falach eteru do dalekiej Warszawy i uderzył tu w struny naszych „cistyk dus górolskik“.

Tęsknota ich za nami pociągła ku sobie aż tam nad urwisty brzeg jaru nad Seret i nasze dusze góralskie . . . . ściągnęła kiedyś tam jeszcze do Holihrad Dr. Fr. Pajerskiego.

Kiedy wówczas wrócił do Warszawy poraz pierwszy z Holihrad i opowiedział, jak to tam z tym Łasiem gwarzyli nad brzegiem urwistego jaru, kiedy następnie co roku, wracając z tamtąd opowiadał mi cuda o tych góralach podolskich, co to w biołych portkach i w kłabucku z kostkami, tam daleko strojem, gwarą, gęślickami i tęsknotą za górami, za Tatrami dokumentują, ze majom wse po sićkie casy duse góralskom, a nadesićko polskom, opanowała mię zazdrość. Postanowiłem i ja ich poznać, zajrzyć ku nim, ka siedzom.

I byłem tam dwa razy.

* * *

Korzystając z okazji, że musiałem wyjechać w tamte strony, wstąpiłem w grudniu 1928 r. po drodze do Holihrad. Wyjechali naprzeciwko mnie do Zaleszczyk po góralsku; e raty, jaz tam het, setki kilometrów prec od Tater po górolsku, w biołyk portkak, w kłabucku z kostkami!

Kiek se wej w tyn cos przibocył, ze u nos pod samiućkiemi Tatrami zacinajom zrucać biołe portki, a jakiesi corne smaciane wdziywać, tok se jeno telo porachowoł, ze wiycie som wej jesce górole, hale som i dziady!!

Była niedziela. Do Łasiów zeszła się tylko gromadka holihradzka górali, gdyż przyjazd mój nastąpił nagle, więc tych z dalszych stron nie było.

(C. d. n.)

chociaż w niedługim czasie szatnie, która ma wartości 1000 zł.

Obecnie na uroczystość 3 maja tutejsze ognisko Związku Podhalan urządza obchód połączony z banderją w strojach narodowych i odegra przedstawienie „Kościuszko pod Racławicami" W tym roku odegra ognisko Związku Podhalan z powodu 10 lecia przyłączenia Spisza i Orawy do Macierzy przedst. reg. pod tyt. „Wesele limanowskie", w Jabłonce na Orawie, w którem Związek nasz weźmie gremjalny udział. Kończąc te parę słów ślemy Podhalance serdeczne pozdrowienie.

Zarząd ogniska Związku Podhalan w Limanowej.

Sekretarz: *Walenty Gawron.* Prezes *Karol Jurowicz.*

WARSZAWA, w marcu 1930 r.

Obiecawszy w swoim czasie o nadsyłanie dalszych „listów z Warszawy", chciałbym w dzisiejszym pomówić o konieczności zwrócenia uwagi sfer, rozporządzających odpowiedniemi kapitałami, na potrzebę i celowość pewnej działalności, któraby mojem zdaniem miała na Podhalu wszelkie widoki dobrego rozwoju i powodzenia.

Słyszymy wciąż o nowozakładanych hodowlach zwierząt futerkowych. Chodzi tu przeważnie o króliki, obok których zaczęto obecnie u nas chować tchórze, łasice i szczury piżmowe. Zagranicą istnieją wielkie gospodarstwa hodowlane, w których się chowa dziesiątki srebrnych i czarnych lisów, kury, sobole, gronostaje, opossy, szynszyle i inne zwierzątka, których futra dochodzą w swej cenie sprzedażnej do sum istotnie zawrotnych.

I w Polsce są już duże hodowle srebrnych lisów. Ale nikt u nas nie pomyślał natomiast o fakcie, że zamiast sprowadzać do nas w celach hodowlanych zwierzęta nieeuropejskie, lepiejby było na nowo pod polskie niebo sprowadzić te stworzenia, o których wiemy, że niegdyś licznie w nieprzetrzebionych jeszcze lasach naszych zamieszkiwały, a futra których u naszych przodków odgrywały nieraz tę rolę, jaką dziś spełnia szeleszczący bilet bankowy lub dźwięcząca moneta. Myślę tu przedewszystkiem o sobolu i gronostaju.

Soból, o którym wspomnienie pozostało w Polce jedynie w piosenkach i przysłowiach myśliwskich, wyginął w puszczach polskich razem z rosomakiem, także krwiożerczem zwięrzęciem o pięknem futrze, względnie niezbyt dawno. Oba te zwierzęta, z których pierwsze przypomina najbardziej Kunę a drugie małego niedźwiedzia, zostały wytępione przez nadmierne na nie polowanie; zgubiły ich futra, których ceny szły wciąż w górę, w miarę jak zwierzęta te stawały się rzadsze.

Soból żyje dziś w północnej Azji, w wielkich lasach, polując na ptaszki, wiewiórki i myszy. W sztucznej hodowli trzyma się dobrze, a że jest mnożny, więc koszt — dość znaczny — poniesiony na zakupno pierwszych par, z czasem opłaca się znakomicie. Klimat Polski, t. j. kraju, gdzie soból niegdyś stale przebywał, — szczególnie się nadaje do jego ponownego wzmożenia, — tym razem w hodowli sztucznej.
Specjalnie odpowiadają tej hodowli warunki Podhala, odznaczające się klimatem naogół surowym, który soból właśnie najlepiej lubi. Sądzę więc, że zainteresowanie odpowiednich przedsiębiorców, którzyby akcję zapoczątkowali, tem zagadnieniem jest potrzebne. Podhale bowiem, z natury rzeczy bardziej się nadające do hodowli niż do rolnictwa, winno się starać dobrobyt swój pomnażać w różne sposoby, odpowiednie do swego charakteru. Myślę, że nie zaszkodzi Podhalu, gdy różne ubogie okolice wzbogacać się będą mogły na wzór lesistych, odległych a niezbyt urodzajnych terenów górskich Kanady lud Stanów Zjednoczonych przez produkcję najpiękniejszych futer i skórek.

Obok sobola Podhale winno zainteresować się i gronostajem. Miłe to, choć krwiożercze zwierządko, latem wyglądające identycznie niemal jak łasica (łaska), zimą zmienia swój strój na biały z odcieniem żółtawym, doskonale przystosowując się do zimowej śnieżnej szaty krajobrazu. Jedynie mocno czarny pozostaje odcinający się charakterystycznie od reszty białego futerka — ogonek. Skórki gronostajowe, z których robi się najkosztowniejsze i najuroczystsze stroje, jak królewskie albo cesarskie koronacyjne lub jak narzutki na togi rektorów wyższych uczelni albo prezesów najwyższych trybunałów, — są też poszukiwane w dworskich i balowych strojach damskich a dostarczają też miłego powabu futrom i paltom damskim zwykłym. Hodowlą gronostaja i z tego względu powinno się zainteresować Podhale, że zwierzątko to w Tatrach do dziś dnia w niewielkiej ilości przebywa, dając się widzieć niekiedy (szczególnie jesienią) w korówce lub na górnej granicy lasu. Jest to tedy gatunek rodzimy, krajowy. Łatwiej też możnaby może wychować przyszłe gronostaje hodowane ze złapanych żywcem zdrowych okazów dzikich, podhalańskich. Do akcji

tej łatwiejszej nawet od hodowli sobolów, przystąpićby jednak należało dopiero w czasie pewności utworzenia takiej spółdzielni hodowlanej, któraby miała zapewnioną pomoc fachowego doradcy. Chodzi o to, aby nikt nie próbował dziś jeszcze łapać dzikich gronostajów, gdyż nikt na góralszczyźnie nie wie, jak je chować, czem żywić i t. d. — a w rezultacie złapane gronostaje zdechłyby z powodu nieumiejętnego obchodzenia się, gdy tymczasem stan dzikich gronostajów w Tatrach zmniejszyłby się z niepowetowaną szkodą.

Przy sposobności nadmieniam, że niedawno zmarły we Lwowie prof. Dybowski znakomity uczony zoolog rządu narodowego z lat 1863/4 i zesłaniec na Syberję, tam, na wygnaniu, przeprowadzał badania nad możliwością hodowania syberyjskiej wiewiórki ziemskiej (zwanej tam burunduk) i doszedł do przekonania, że najzupełniej dobrze udałoby się rozpowszechnienie w stanie wolnym w lasach tatrzańskich i podhalańskich tego miłego zwierzątka, żywiącego się jedynie ziarnami szyszek drzew iglastych a obdarzonego ślicznem i cennem futerkiem. Zanimby jednak coś przedsięwzięto w sprawie, słuszniej sądzę, byłoby rozpowszechnić na Podhalu hodowlę żyjącego u nas jeszcze nielicznie gronostaja i wytępionego niestety, ale gotowego wrócić w nasze strony przy pomocy ludzkiej, sobola. Chowanie tych zwierząt dać może ludowi góralskiemu nowy i dobry zarobek. *Mg. Witold Mileski.*

BRAZYLJA, w marcu 1929 r.

Do Szan. Redakcji Gazety Podhalańskiej!

Gazetkę otrzymuję, za co uprzejmie dziękuję. Przychodzi ona przeciętnie po 21—24 dniach.

Pragnąc tych z Podhala, którzy chcieliby tu przyjechać za pracą, uświadomić co do tutejszych warunków pracy i uchronić ich przed straszną poniewierką, na jaką obecnie skazani tu są emigranci, tj. którzy nie mają tu ani krewnych, ani znajomych, przesyłam odnośny wycinek z dziennika „Lud", który mojem zdaniem Redakcja win na „in ekstenso" podać w Podhalance. Może na 100, 2—3 znajdzie odpowiedną pracę i zarobi coś, ale reszta wałęsa się i nie wie, co z sobą zrobić. Zresztą zarobki nawet w normalnych czasach nie są wcale wysokie 8—10—12 milreisów (1 milreis prawie to samo co złoty) dziennie. Życie kosztuje 4—5—6 milreisów dziennie. Pozostaje więc b. mało z zarobku a jak przyjdzie ubranie, buty kupić, które kosztują tu tak samo co u nas, to nie pozostanie nic, a co najgorsze to w 70% wypadkach nie otrzyma się zapłaty, bo przedsiębiorca „zwieje".

Z Podhalan spotkałam tu jednego z Jabłonki, nazwiska nie pamiętam. Zarobił przy budowie drogi coś 800 zł. a nie dostał nic. Gdzieś daleko w lasach przy budowie drogi pracował, gdzie mu żadna władza nic nie pomoże. Muszę przyznać się, że pożyczyłem mu 40 milreisów na drogę do Argentyny, gdzie pojechał. Miał mi pisać, ale jeszcze nic nie dostałem od niego.

P. S. To za Podhalem tęskno bardzo, za swoimi, a klimat nie zbytnio tęgi. No — rok przebyłem, jeszcze przebędę rok — potem wrócę.

Niepożądana gorączka emigracyjna.

Odbitka z „Ludu" wychodzącego w Kurytybie.

Od kilku miesięcy panuje w Brazylji zastój gospodarczy. Kryzys kawowy w S. Paulo, cukrowy w Pernambuco, herwowy w Paranie i Santa Catharinie, drzewny w Rio Grande do Sul pozbawił zarobków i środków do życia wielu ludzi.

Niepewne czasy przedwyborcze również odbijają się ujemnie w przemyśle i handlu. Wiele przedsiębiorstw upada, lub też zmniejsza liczbę robotników. Ogólny brak pieniędzy odbija się na przedsiębiorcach, ale jeszcze więcej na robotniku. Wydalony z pracy robotnik nie może nigdzie znaleźć pracy i musi przymierać z głodu.

Jeżeli jednak ciężkie jest położenie robotnika polskiego, który już od pewnego czasu przebywa w Brazylji, to stokroć straszniejszy jest los polskiego emigranta, przybywającego bez grosza w obecnym czasie do Brazylji.

Pomimo tak ciężkich warunków pracy, to jednak co tygodnia niemal przybywają, okrętem z Polski masy emigrantów, wysiadają w portach Rio de Janeiro, Santos, Paranaguá, Porto Alegre, by tułać się po S. Paulo, Kurytybie, Ponta Grossie; inni zaś udają się do Montevideo lub Buenos Aires.

Z nadzieją w sercu wysiadają emigranci na brzegi brazylijskie lub argentyński bez grosza, bez znajomości języka, ale otuchy dodają im obietnice rozmaitych agentów linij okrętowych szerzone szeroką falą w Polsce, że w Brazylji, czy Argentynie mozna nietylko znaleźć dobrze płatną pracę, ale i w krótkim czasie dojść do bajecznego bogactwa.

Z pierwszym krokiem na ziemię zamorską pryskają złudzenia. Pracy nigdzie niema. Napróżno świeżo przybyły emigrant chodzi od biura do biura

naprózno szuka tych, którzy obiecywali skarby w obcym kraju.

Wielu chce wracać z powrotem do Polski, ale skąd wziąć pieniędzy na bilet powrotny. Najwidoczniej, emigrant został oszukany, przez nieuczciwych agentów, bo choć w Polsce cierpiał może nędzę, ale to samo, albo jeszcze w większym stopniu czeka go w obcym kraju.

Brazylja chętnie stara się o emigrantów, ale tylko w tym wypadku, gdy ich sama wzywa, gdy ma dla nich zajęcie. Obecna zaś emigracja jest sztucznie wywołaną przez agentów linij okrętowych, zbyteczną dla Brazylji w obecnym czasie przesilenia.

Dlatego jaknajprędzej należy uświadomić ludność polską po wsiach, by lekkomyślnie nie porzucała swoich choćby drobnych gospodarstw, a ci którzy nie mają pracy w Polsce, niech się najpierw upewnią, czy znajdą pracę w obcym kraju.

Ślepa bowiem gorączka emigracyjna naraża tak samego emigranta na wyzysk i nędzę, a szkodzi Polsce i Brazylji, bo skoro raz urobi się opinja o okropnych warunkach emigrantów udających się do Brazylji, to może w przyszłości, zatamować ruch emigracyjny wtedy, gdy Brazylja będzie naprawdę potrzebować kolonisty polskiego.

Narciarstwo w pow. makowskim.

Rozwój narciarstwa w powiecie makowskim związany jest wogóle z ruchem narciarskim w Jordanowie, zapoczątkowanym przed trzema laty przez grupę absolwentów gimnazjum nowotarskiego, która w początkach zaraz urządziła prowizoryczną skocznię z możliwością skoków do 10 m. W następnym roku następuje organizacja narciarzy w Oddział Narciarski przy Sokole, który organizuje zawody narciarskie o mistrzostwo Jordanowa, budując równocześnie nową skocznię narciarską, na której podczas zawodów ustalono rekord 24 m. (Rajski Z. Wisła)

Urządzone zawody wewnętrzne zgromadziły około 50 narciarzy miejscowych, — a wyniki osiągnięte wróżyły doskonałą przyszłość Oddziałowi. W roku obecnym zbudowana została stała skocznia na gruntach ofiarowanych przez ks. kan. Rajdę, której poświęcenie odbyło się równocześnie z tegorocznemi zawodami o mistrzostwo Jordanowa. Mistrzostwo po ciężkiej walce zdobył Z. Rajski (Wisła) mając taką ilość punktów co i Berych (Strzelec Zakopane). najdłuższy skok na nowej skoczni wynosił 29 m. Skocznia ta znajduje się w bardzo dogodnem miejscu, niemal w centrum miasta można ją wreszcie powiększyć dwukrotnie, tak, że skoki dochodzić będą do 45 — 50 m. Jordanów jak mało miejscowości posiada pierwszorzędne warunki terenowe dla narciarstwa, urozmaicone przepięknemi widokami na sąsiednie pasma gór. Bezprzecznie inicjatorem i twórcą ruchu narciarskiego w Jordanowie jest prezes Oddziału Narciarskiego Sokoła, p. Karol Mirek, któremu Jordanów może wyłącznie zawdzięczać powstanie nowej skoczni narciarskiej.

Jak w roku ubiegłym znalazł prawdziwych współpracowników w osobach p. mec. Spławińskiego, Stanisława Zegienia, śp. Dr. Zajączkowskiego i in., tak w roku obecnym z powodu niesnasek w łonie Wydziału Sokoła, zupełnie sam bez żadnej pomocy zbudował skocznię narciarską z subwencii gminy Jordanowa, P. W. i W. F. z Sokoła oraz dobrowolnych składek i ofiar obywatelstwa, zorganizował wreszcie zawody o mistrzostwo Jordanowa, które niestety nie stały na należytym poziomie, czemu ostatecznie nie można się dziwić, gdyż włożenie na barki jednego człowieka całego ciężaru budowy skoczni i urządzania zawodów przechodzi granice możliwości.

Znamienną jest rzeczą olbrzymie zainteresowanie narciarstwem u tamt. ludności, która na każde zawody stale w tysięcznych rzeszach przybywa.

Rozwój narciarstwa w Jordanowie wywarł olbrzymi wpływ na cały powiat. Rywalizujący z Jordanowem Maków małopolski, — pragnął jeśli nie przewyższyć to w każdym razie dorównać Jordanowowi na polu sportowem. Inicjatywę ujmuje tam w swoje ręce p. Stanisław Drobny, oddając na skocznię swój własny grunt i wespół z gronem wielbicieli narciarstwa przystąpił w roku obecnym do budowy skoczni narciarskiej i urządzenia zawodów narciarskich o mistrzostwo powiatu. (Zdobył Dawidek, Sokół, Zakopane.) Porównanie wypada na korzyść Jordanowa. Sport narciarski w Makowie stoi na tym poziomie w roku ub. Rekord skoczni wynosi 23 m., podczas gdy w Jordanowie 29 m. Zawodami powyższemi jak i w Jordanowie zainteresowany był cały niemal powiat, czekano tylko na wyniki i długości skoków, by móc porównać je i wysnuć wnioski, W ten sposób szlachetna rywalizacja dwu miasteczek, nie mająca nic wspólnego ze sprawami i tarciami zaściankowemi, przyniosła sportowi polskiemu olbrzymią korzyść. Przybyły dwa silne ośrodki narciarskie, około 300 narciarzy. Prądy

te przechodzą gwałtownie na wieś, która je żywo przyjmuje i zastosowuje praktycznie. W takiej np. Rabie wyżnej urządzono skocznię narciarską na której tamtejszy zawodnik osiągnął 24 metrów. w Zawoji małe chłopaki na prowizorycznej skoczni skaczą do 15 m. — Sport ten cieszy się żywem poparciem przedewszystkiem przez Komitet PW. i WF. pod przewodnictwem pana starosty Dr. Bieniasza. Jeśli rozwój pójdzie nadal w tem tempie jak dotychczas, to napewno niezadługo zawodnicy pow. makowskiego będą się mogli mierzyć z zawodnikami zakopiańskiemi.

Kasztel frydmański.

W bardzo poważnem czasopiśmie „Ochrona Przyrody" jest napisane, że ludność podhalańska zrozumiała, że ochrona piękna gór jest znanem stworzeniem trwałej podstawy do ściągnięcia gości z całej Polski i świata do tego uroczego zakątka, a w parze z tem pójdzie dobrobyt okolicy. Ludność góralska wie, że goście przyjeżdżać będą w te strony, jak długo będą one piękne, a z chwilą zniszczenia piękna, ustanie ruch turystyczny.

Tak piszą o nas poważni ludzie i piszą świętą prawdę.

A jednak co się u nas dzieje? Styl zakopiański i sposób budowania góralski jest w zaniedbaniu, w Zakopanem budują szpetne budy i nawet dawne domy kryją blachą, dla dawnych zabytków niema należytego poszanowania. Ot ostatnio czasopismo „Ziemia" opisujące najpiękniejsze zakątki Polski, użala się żeśmy zaprzepaścili piękny zabytek starożytny na Spiszu. Część Spisza bogatą w pamiątki zasobną zostawiliśmy przy Czechach, część przypadła do Polski zawiera dwa zamki, jeden w Niedzicy, drugi w Frydmanie. Zamek w Frydmanie zwany popularnie Kasztelem należał dawniej do hrabiów Horwathów — Palocsajów, obecnie do ks. Noworolskiego z Ameryki słynie z pięknej renesansowej attyki, jak to widać na fotografjach w „Przewodniku po Spiszu i Orawie" Dr. Orłowicza na str. 25 i 105. Niestety ten piękny zabytek na ziemi spiskiej został już zniszczony. Kasztel został tak przebudowany, że został z niego tylko brzydki piętrowy dom z wysokim dachem, krytym blachą.

Są ludzie mniej lub więcej kulturalni, chciałbym aby lud podhalański dawał świadectwo swej kultury i tępił braki w tym kierunku. To jedno. A drugie to, co napisałem na wstępie, jeśli niszczyć będziemy, co u nas jest pięknego, to tracić będziemy gości. Dr. Orłowicz, największy znawca turystyki w Polsce, gdy będzie robił nowe wydanie „Przewodnika po Spiszu i Orawie" będzie chyba musiał wykreślić Frydman bo obecny Kasztel nie przedstawia nic godnego do zwiedzania. *J. Sabig.*

Poronin protestuje przeciw deptaniu ust. antyalkoholowej przez niesumiennych szynkarzy poraz drugi do Izby Skarbowej.

Protokół

z zebrania Ogn. Zw. Podhahalan

w Poroninie, odbytego dnia 16 bm. na sali K. R. Członków było obecnych: 70 gazdów i 11 gaździn, oraz kilkanaście gości.

Do p. 1 Prezes W. Orawiec zagaił, witając zebranych i odczytując program zebrania.

Do p. 2. Ognisko uchwaliło wziąć gremialnie udział w uroczystości imienin I. Marszałka Polski J. Piłsudskiego na nabożeństwie o godz. 9 i następnie w akademji ku Jego uczczeniu na sali K. R. Ognisko ma poprowadzić Józef Stoch, starszy.

Do p. 3. Ks. kanonik J. Możdżeń przypomniał zebranym, że zbliża się tak ważna dla 4 gmin parafji poronińskiej rocznica przeprowadzenia plebiscytu antyalkoholowego. Podniósł potrzebę jaknajbardziej uroczystego obchodu tej rocznicy i zaraz ustalono ogólny plan przeprowadzenia go.

Do p. 4. Ks. Edward Pyzia w swoim referacie wyświetlił wszechstronnie szkodliwość alkoholu i dał dosadną odpowiedź na wszystkie możliwe zarzuty stawiane trzeźwości.

Najbardziej przycisnął tych, którzy piją umiarkowanie, mając rzekomo mocną głowę. Zwięzłość myśli i świetność stylu referatu sprawiły, że zebrani uchwalili jednogłośnie, ażeby przesłać protest do Władz przeciwko niektórym niesumiennym i zajadłym na zysk szynkarzom, którzy pomimo najwyraźniejszego zakazu przez Izbę Skarbową wysprzedaży: wódek wszelkiego gatunku, wina, piwa, win owocowych i td. z dniem 1 stycznia br. nie bacząc na świętość ustawy państwowej, sprzedają w dalszym ciągu potajemnie wódkę, a otwarcie wino i piwo.

Jak wielkie musi być rozgoryczenie z powodu takiego jawnego deptania ustawy państwowej niech świadczy fakt, że niektórzy z Ogniska proponowali wysłać delegację w tej sprawie do Warszawy, a wszyscy członkowie swymi podpisami w liczbie około 80 pod protestem wzięli za niego odpowiedzialność.

Do p. 5. Debatowano nad sprawieniem sztandaru dla Ogniska. Za patrona obrano św. Wojciecha, motywując to tem, że On jako pierwszy apostoł Polski, pierwszy rozpalał watry świętej wiary u nas i wiele parafij podhalańskich ma Go za patrona.

Projekt na sztandar o motywach podhalańskich wykona p. Instruktorka Patykowska, który po ewentualnem zatwierdzeniu go przez Gł. Zarząd Zw. Podhalan, będzie dany Siostrom Szarytkom w Krakowie do wykonania. Poświęcenie sztandaru odbędzie się wśród sezonu, a dochód z tej okazji będzie przeznaczony na orkiestrę. Do p. 6. Tu dla urozmaicenia zebrania i dla wywołania weselszego nastroju Wojtuś Cachro, druh z SMP. deklamował „Śwarny ci jo chłopiec" F. Gwiżdża i „Widzenie sabałowe" A. Zachemskiego; Józek Chowaniec, druh z SMP. wygłosił monolog o tem, jak go w Luptowie kukurydzą nakarmili.

Również bardzo się podobał wszystkim dyalog ucharakteryzowanych Franka Guta i J. Chowańca druhów z SMP. o piwie w Czarnym Stawie ze „Skalnego Podhala" Tetmajera.

Zebranie zakończyło wyświetlenie dwóch widowisk: „Przygody nieboszczyka" i „Miłosierny Samarytanin" przez kino SMP.

W ten sposób Zebrani przepędzili miło czas od godziny 16 aż do 20 i ani się spodzieli, że na dworze już się całkiem ściemniło.

Za Zarząd:

Prezes, *W. Orawiec* sekretarz, *F. Stoch*

Dzień Strzelca w Nowym Targu.

Wielka idea wychowania obywatelskiego narodu tak pod względem fizycznym jak i uświadomienia państwowego, stworzona przez wodza narodu marszałka Józefa Piłsudskiego, zatacza coraz szersze kręgi i przenika we wszystkie zakątki Rzeczypospolitej. Coraz szersze warstwy społeczeństwa garną się dziś pod sztandary Związku Strzeleckiego, który jest wyrazicielem tej wielkiej idei państwowo twórczej. To też przed kilkoma dniami byliśmy świadkami radosnego dnia, w którym idea Strzelecka rozgłośnem echem rozbrzmiewała tu na Skalnem Podhalu. Dzień 9. marca 1930 był dniem, w którym idea Strzelecka przenikała we wszystkie serca tych obywateli, którym dobro Rzeczypospolitej leży na sercu

Uroczystość dnia Strzelca rozpoczęto nabożeństwem w kościele parafjalnym, na którem podniosłe okolicznościowe kazanie wygłosił ks. Zagrodzki. — W nabożeństwie wzięli udział przedstawiciele Urzędów, oraz oddział miejscowego Strzelca. Po nabożeństwie odbyła się w sali Sokoła uroczysta akademja, którą zagaił p. dyr Genga powitaniem licznie Zebranych, wyrażając radość z powodu wielkiego zainteresowania się ideą Strzelca. Przemówienie swoje zakończył okrzykiem na cześć Rzeczypospolitej, prezydenta. Ignacego Mościckiego i Marszałka Piłsudskiego.

Następnie uczeń kl. V szkoły powszechnej Zbigniew Batkiewicz wygłosił przepiękny wiersz z czasów obrony Lwowa. Po tej deklamacji, która niejednemu wycisnęła łzę w oku, odśpiewał bardzo udatnie kilka pieśni tut. Chór Ludowy pod wytrawnem kierownictwem p. Apostoła.

Po produkcjach Chóru Ludowego przemawiał p. Stanisław Mróz, prezes miejscowego oddziału Strzelca, który w jędrnych i dobitnych słowach wykazał cele i zadania Związku Strzeleckiego w Polsce. Przemówienie swoje poparł wymownemi cyframi o pogotowiu wojennem naszych największych wrogów Niemców. Przemówienie to wywarło silne wrażenie na Słuchaczach i wpłynęło bardzo wybitnie na spopularyzowanie idei Strzeleckiej.

Po przemówieniu p. Mroza odegrała miejscowa muzyka strażacka pod batutą p. Stastnego szereg bardzo pięknych i wspaniale wykonanych utworów muzycznych. Uroczystość zakończono hymnem państwowym, poczem w podniosłym nastroju salę opuszczono.

Wieczorem zaś w kinie wyświetlono piękny film p. t. „Szlakiem pierwszej kadrówki". *Erko.*

KRONIKA

Dobra nowina. Wiadomo wszystkim, że dotychczas linja kolejowa na przestrzeni Chabówka Zakopane jest w posiadaniu spółki prywatnej. Daje się to odczuć dotkliwie wszystkim mieszkańcom Podhala, gdyż ceny biletów osobowych oraz opłaty towarowe są na tej linji znacznie wyższe, niż na linjach państwowych. Rolnicy odczuwali to szczególnie przy sprowadzaniu wagonowo nawozów sztucznych, wapna, soli i tp. oraz w czasach nieurodzaju, gdy musieli sprowadzać siano, słomę, zboże, ziemniaki czy inne płody rolne. W niedługim już może czasie sprawa zmieni się na lepsze, gdyż Ministerstwo komunikacji wniosło do Sejmu projekt ustawy

o wykupie niektórych linij kolejowych, będących własnością spółek prywatnych. Według tej ustawy przejęta ma być przez państwo między innemi linja, łącząca Zakopane z Chabówką. Wiadomość tę przyjmie z radością całe Podhale, gdyż, jak niejednokrotnie miałem sposobność słyszeć z ust gospodarzy, uważali oni tę sprawę za najpilniejszą ze wszystkich, na których załatwienie oddawna czekano. Podhale w ostatnich latach zużywało nawozy sztuczne w wielkich ilościach, Kółka Rolnicze i powstałe spółdzielnie sprowadzały różne towary wagonowo, wysokość jednak opłat kolejowych zniechęcała ludzi, Wpływało to także na ruch turystyczny. Należy się zatem wielka wdzięczność naszym posłom podhalańskim, iż sprawą tą zajęli się tak żywo, jak zresztą wszystkiemi innemi, dotyczącemi Podhala (np. szkoła rolnicza, torfowiska) Nie wiem, czy ustawa ta obejmuje także odcinek Nowy Targ Sucha hora, ale sądzę, że gdy już sprawa weszła na te tory, nie trudno będzie i ten odcinek włączyć do przejmowanych przez państwo. Nasuwa się przy tej okazji jedna uwaga Dawno już nie widziałem w naszej Gazecie listów czy notatek chłopów, którzyby podkreślali, czego według ich zdania, Podhale najbardziej potrzebuje i co najwięcej dolega gospodarzom na obszarze szerokiego Podhala. Wprawdzie posłowie nasi znają dokładnie teren i jego potrzeby jużto z czasu stałego na nim przebywania już też z objazdów sprawozdawczo informacyjnych. ale chodzi o to, że słowo drukowane ma o tyle większe znaczenie, iż posłowie będą się mogli takim artykułem wykazać czyto wobec innych posłów, by im przedstawić konieczność załatwienia danej sprawy. czy też wobec ministerstwa, do którego się zwrócą. Pozatem ożywi to Gazetę i wzbudzi dla niej większe zainteresowanie.

Jan Olszowski.

Wszystkim, którzy przyczynili się do uświetnienia obchodu „Dnia Strzelca" w dniu 9 marca w Nowym Targu najserdeczniejsze podziękowania składa Komitet

Sejm uchwalił votum nieufności min. Prystorowi Rząd zaraz opuścił sejm i drugi wniosek o votum nieufności dla min. Czerwinskiego nie doszedł do głosowania. Premjer Bartel podał się z całym gabinetem do dymisji. Prezydent Rzp. przyjął dymisję i powierzył utworzenie nowego gabinetu marsz. sen. Jul. Szymańskiemu.

Zebranie delegatów Bezpartyjnego Bloku Współpracy z Rządem na Podhalu. W niedzielę, dnia 16 bm, odbył się w Wadowicach zjazd delegatów B. B W. R z powiatów Wadowickiego Żywieckiego, Nowotarskiego, Makowskiego, Myślenickiego i Bialskiego w liczbie kilkuset. Na zjazd przybyli posłowie podhalańscy: Feliks Gwiżdż Wincenty Hyla i Jan Walewski, Wiceprezes B. B. W. R na Woj. Krakowskie Pułk Dr. Kaplicki kierownik organizacyjny prof. Baścik i inni. Po zagajeniu obrad przez posła Hylę wybrano Prezydjum zjazdu, wskład którego weszli przedstawiciele wszystkich 6 powiatów podhalańskich. Następnie prof. Roupert z Krakowa wygłosił obszerny referat gospodarczy, poczem nastąpiły referaty poselskie na aktualne tematy polityczne. Po przemówieniach posłów Gwiżdża, Hyli i Walewskiego rozwinęła się obszerna dyskusja, w której zabierali między innymi głos pp.: Dumin, Jakubiec, Sobiecki, Chmielniak, Niewidowski i inni.

Uchwalono szereg rezolucyj, między innemi rezolucję potępiającą w ostrych słowach metody działania stronnictw opozycyjnych na terenie Sejmu, dalej wezwano Sejm, aby jaknajrychlej przystąpił do rzeczowych, konkretnych prac nad zmianą Konstytucji w myśl też wysuniętych przez BBWR. oraz wyrażono całkowite zaufanie Klubowi Parlamentarnemu BBWR. Zjazd wysłał depeszę z wyrazami głębokiego hołdu i czci na ręce Pana Prezydenta i Marszałka Piłsudskiego oraz do Pana Premjera Bartla i Pułkownika Sławka. Zjazd zakończył się długotrwałą nader serdeczną owacją na cześć Dostojnego Solenizanta Wodza Narodu Marszałka Józefa Piłsudskiego.

Kurs katolickich stowarzyszeń młodzieży żeń. W niedzielę 9 marca przybyły do Nowego Targu Zarządy katolickich Stowarzyszeń młodzieży żeńskiej, na kurs, mający przyczynić się do usprawnienia i pogłębiania pracy w tych Stowarzyszeniach, rozsianych już gęsto po wielu wioskach Podhala. Spisza i Orawy. Młode druchny, w liczbie 104, przedstawicielki 20 gmin, w których już są Stowarzyszenia i 6 takich, które dopiero pragną założyć u siebie Stowarzyszenie, wysłuchały całego szeregu referatów, głoszonych przez przedstawicieli Sekretarjatu związku katol Stow. młodz. żeń. w djecezji krakowskiej. Żywa dyskusja, czynny w niej udział druchen, uwidoczniły, jak głęboko już idea wyrobienia duchowego i podniesienia poziomu kultury i dobrobytu zakorzeniła się na naszem Skalnem Podhalu. Pokazowe posiedzenie Wydziału i zebranie plenarne druchen z Białki tatrzańskiej, na których wygłosiły referaty młodziutkie 15 sto letnie prelegentki całem swojem głęboko pomyślanem i dobrze przeprowadzonem przebiegiem, dały dowód, co potrafią nasze wiejskie dziewczątka, jeżeli się znajdzie ktoś, kto zachęci je do pracy nad sobą i kto im tę pracę ułatwi i pokieruje nią. Niechże ten kurs, sprawi by te wszystkie góralskie osiedla przystąpiły do organizacji młodzieży do pracy nad sobą, aby nasze, piękne, skalne Podhale nietylko pięknem przyrody, ale i dobrobytem gospodarczym i pięknem duchowem i fizyczną tężyzną swoich mieszkańców stało się prawdziwą ozdobą ziem Polski. Druchna

Rynek zbożowy. Notowania z 14 marca br Żyto 17 50—18 pszenica 34—35, owies jednolity 16 50 do 17 50, jęczmień na kaszę 18—19 browarny 22—24, otręby pszenne 15—16 żytnie 9—9 50.

Poznań. 11. marca. Woły pełnomięsiste wytucz. 132—138, mięsiste tucz. ml. do 3 lat 120 do 126 mies. starsze 108—116, bubaje wytucz. pełnom 130—136, tucz. mięs. 118—122, krowy wytucz. pełnom. 122—130 tuczono mięs. 110—114, nietucz. dobrze odżyw. 96—100, miernie odżyw. 76—80, jałowice wytucz, pełnom. 128—134 nietucz. dobrze odż. 100—106, cielęta najprzedn. wytucz, 160—170, tucz. cięleta 150—156, dobrze odżyw. 136—142 świnie pełnom. od 120—150 klg. ż. w 242—250, świnie ponad 80 klg. 218—222. świnie bekonowe 226—232.

Za ten dział redakcja nie bierze odpowiedzialności.

Podziękowanie.

W imieniu Ochotniczej Straży Pożarnej w Ludzimierzu składamy serdeczne „Bóg zapłać“ wszystkim ofiarodawcom tj. pp. Fr. Tylce, J. Tylce, W. Górzowi, M. Górzowi, A. Psujowi, J. Tylce, J. Musze, J. Szczęchowi, J. Fasiczce, J. Pankowi, J. Mrożkowi, K. Gallowi, J. Jachymiakowi, K. Pankowi, P. Guzy, J. Kosowi, Fr. Skutakowi, W. Fasiczce, P. Ochalowi, M. Mrowcowi, J. Pankowi, P. Pankowi, R. Waksmundzkiej M. Waksmundzkiej, Fr. Kwakowi, którzy chociaż sami ciężko w Ameryce na chleb pracują, nie poskąpili datków słysząc o potrzebach Straży i przysłali na jej cele 35·50 dol.

Szczególnie dziękuję zaś tym, którzy zajęli się zbiórką tych pieniędzy t. j. pp. Fr. Tylce i J. Tylce.

Ks. Józef Styrylski — Prezes
Franciszek Czarniak — Naczelnik
Michał Siuta — Sekretarz.

Czepiel Józef urodzony w r. 1900 w Sieniawie zgubił książeczkę wojskową, wydaną przez P. K. U. N. Targ którą się unieważnia.

Redaktor odpowiedzialny: Jan Krauzowicz. Drukarnia „Podhalańska“ W. Ostrowskiego przedtem I. Borka w Nowym Targu.